



Instruktor

MIESIĘCZNIK CHORĄGWI STOŁECZNEJ ZHP

Łączy nas wspólny cel



Związek
Harcerstwa
Polskiego

Czas podsumowań



Minął rok, odkąd zaczęliśmy wydawać „Instruktora”. Bywało różnie i wbrew pozorom to nie początki stanowiły najtrudniejszy moment naszej działalności. Redakcja powiększyła się o kilka cennych „nabytków”, a sam „Instruktor” przeżył pewną ewolucję. Kilkadziesiąt osób opublikowało za naszym pośrednictwem swoje materiały związane ze stołecznym harcerstwem. Wielu instruktorów przestało być anonimowymi, a lokalne inicjatywy środowisk zostały dostrzeżone nie tylko na terenie chorągwi, ale - dzięki internetowemu zasięgowi - także i w kraju.

o wiadomość (najlepiej na adres: redakcja@stoleczna.zhp.pl) z kilkoma zdaniemiami opinii o tym, czego brakuje naszemu miesięcznikowi, a czego jest za dużo, co powinno znaleźć się na stronach „Instruktora”, a z czym warto się wstrzymać. Informacja zwrotna stanowi czynnik konieczny do tego, by działać lepiej. Ale co to znaczy „lepiej”? Ilu ludzi, tyle opinii. Naszą rolą będzie znalezienie „złotego środka” spośród nich. Nie obawiajcie się powiedzieć nam prawdy, nawet jeśli miałyby okazać się ona gorzka. Bo tylko wówczas będziemy mieli możliwość coś z nią zrobić. W naszych działaniach najważniejsza jest misja budowania chorągwianej wspólnoty, ale żeby przyczynić się do jej realizacji, musimy się rozwijać i ewoluować w pozytywnym kierunku. Dlatego gorąco zachęcam do przesyłania nam uwag o funkcjonowaniu „Instruktora” dawniej, dziś i być może w przyszłości.

Zespół redakcyjny pragnie doskonalić swoją działalność i rozwijać się. W związku z tym chcemy podsumować naszą działalność i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Do tego potrzebna będzie Wasza pomoc. To Wy jesteście odbiorcami, dla których funkcjonujemy, dlatego prosimy Was

hm. Tomasz Dudewicz
- redaktor naczelny

Idzie nowe



phm. Paweł Pietrzak
Pełnomocnik komendantki chorągwi ds. ewidencji

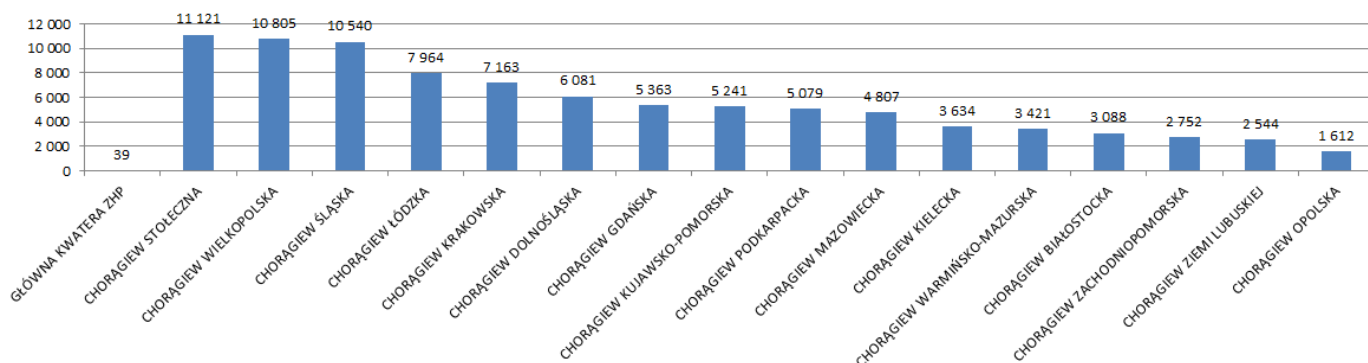
Elektroniczny System Harcerskich Danych, zwany potocznie Ewidencją ZHP, jest z nami już od kilku lat. Obecnie chyba już wszyscy drużynowi przyzwyczaili się do tego, że wpisanie odpowiednich danych do systemu m.in. daje harcerzom ochronę ogólnozwiązkowej polisy ubezpieczeniowej, a rejestracja na wiele zlotów i kursów wymaga posiadania w Ewidencji statusu „aktywny”. Oczywiście dzięki danym z systemu namiestnicy mają możliwość sprawdzenia, czy drużyny powiększają się, a komendanci hufców i chorągwi – porównania wielkości swoich jednostek. Ta ostatnia sposobność z pewnością cieszy komendantkę naszej chorągwi, ponieważ na obecną chwilę Chorągiew

Stołeczna jest najliczniejsza w Związku, mając ponad 11.100 członków, co stanowi ok. 12% całego ZHP!

ESHD, jak każdy system, ewoluuje. Obecnie mamy do czynienia z jego trzecią wersją. Wiele początkowych błędów, tj. problemy z dodawaniem osób i jednostek, zostało naprawionych, a komfort, intuicyjność i szybkość pracy w mojej ocenie znacząco wzrosły. Ogólnie można stwierdzić, że zakończył się etap tworzenia bazy danych, teraz przyszedł czas na korzystanie z jej możliwości. Wiele zanonimizowanych danych trafi do Wydziału Badań i Analiz GK ZHP, który będzie nam dostarczał aktualnego obrazu Związku. Ale najciekawsze ciągle przed nami. Wkrótce zostanie uruchomiona kolejna wersja systemu zawierająca kilka znaczących zmian. Nie o wszystkich mogę szczegółowo opowiedzieć, bo trwają jeszcze nad nimi prace wdrożeniowe i ich ostatecz-

ny kształt może się zmienić. Pewnym jest, że dostaniemy nowy sposób logowania do Ewidencji, który przestanie się opierać na numerze PESEL. Pojawi się także długo oczekiwana możliwość podejrzenia przez członka ZHP, jakie dane o nim są wprowadzone do Ewidencji i przede wszystkim, czy są aktualne. Moim zdaniem będzie to wspaniałym bodźcem dla drużynowych do bieżącego uzupełniania informacji o swoich podopiecznych (np. o zdobytych stopniach). Osoby zapominające o tym będą po prostu monitorowane przez swoich harcerzy. Sprawdzenie danych będzie się odbywać z wykorzystaniem numeru karty członkowskiej ZHP, więc przynajmniej częściowo zostanie udzielona odpowiedź na pytanie, po co nam one. Zmiany nie ominą też oczywiście wyglądu programu oraz niektórych funkcji, ale o tym wszystkim będę chciał Was informować na bieżąco, gdy nowości staną się dostępne.

Stan liczebny ZHP na kwiecień 2014



Na czerwono

W ostatnich rozkazach komendantki Chorągwi Stołecznej, stopień harcmistrza przyznano następującym osobom:

- Pawłowi Błasiakowi (Hufiec Warszawa-Żoliborz),
- ks. Jarosławowi Kuśmierczykowi (Hufiec Pruszków),
- Michałowi Maciągowi (Hufiec Warszawa-Żoliborz),
- Rafałowi Zajączkowskiemu (Hufiec Warszawa-Żoliborz),
- Tomaszowi Barłakowi (Hufiec Warszawa-Ursus)

Serdecznie gratulujemy i życzymy wielu inspiracji do dalszej instruktorskiej służby.

Żaden wiatr...

nie jest dobry dla okrętu, który nie zna portu swego przeznaczenia" - tak mówi pewne powiedzenie. Czasem, gdy patrzę na nasze społeczeństwo, wydaje mi się, że jest w nim mnóstwo takich „okrętów”. Na swojej ścieżce spotykam ludzi, którzy żyją, żeby przeżyć, a nie po to, by żyć. Ludzi, którzy na pierwszy rzut oka są niezadowoleni ze swojej egzystencji, którzy uczęszczają do szkoły bądź zarabiają pieniądze nie wiadomo po co.

Dlaczego taka sytuacja ma miejsce? Dobre pytanie - problem jest zapewne bardzo złożony, jednakże wydaje mi się, że część ludzi po prostu nie potrafi stawiać sobie celów. Zapytacie się zapewne, co to znaczy? W moim przekonaniu w życiu istnieją rzeczy, które się opłacają i które warto. Zazwyczaj te, które warto, nie opłacają się i najczęściej są zakorzenione w sferze naszych marzeń. Nieraz walczymy o te marzenia przez wiele lat, szukając motywacji lub środków na ich zrealizowanie, innym razem pozostają one jedynie mglistymi marzeniami. I tu znajduje się odpowiedź na moje pytanie: stawianie celów to dążenie małymi krokami i szukanie motywacji do realizacji naszych marzeń. Będziemy szczęśliwi wtedy, gdy pocujemy, że się realizujemy, że nasze pragnienia stają się rzeczywistością. Rozważając dalej ten temat, możemy się zastanowić nad tym, czy istnieją dobre i złe cele? Moim zdaniem tak, mimo że każde marzenie powinno być oceniane bardzo indywidualnie.

Na poparcie tej tezy na pomoc przychodzi pojęcie próby. Występuje ona w różnych aspektach harcerstwa, mi najbardziej kojarzy się ze zdobywaniem stopni harcerskich i instruktorskich. Próba w tym przypadku służy do stawiania się osobą spełniającą pewną ideę człowieka, poprzez stawianie i realizację konkretnych celów. Ponadto próba powinna być ambitna, rozwijająca, mierzalna i konkretna. Tak samo jest z naszymi celami! Będziemy się czuć spełnieni tylko w tym przypadku, gdy cel pozwoli nam rozwinąć skrzydła, zmienić się poprzez realizację marzeń, kiedy da nam dodaną wartość fizyczną, intelektualną lub duchową. W większości przypadków wymaga to podjęcia przez nas pewnego wysiłku oraz weryfikacji naszych założeń lub błędów, które popełniamy.

Często nie realizujemy swoich pragnień dlatego, że nie znajdujemy motywacji do stawiania sobie celów lub nie potrafimy ich trafnie formułować. Pozwólcie, że posłużę się pewnym przykładem. Zupełnie inaczej odbierany i realizowany jest cel postawiony w sposób: „Muszę schudnąć” niż „Przez najbliższy miesiąc będę 2 razy w tygodniu biegać 2 km”. Różnica może wydawać się na pierwszy rzut oka niewielka, ale tak naprawdę w naszym odbiorze jest ogromna! W pierwszym przypadku cel został bardzo luźno określony, nie jest umiejscowiony w czasie oraz nie określono warunków, na podstawie których możemy zmierzyć stopień wykonania bądź zadowolenia z jego realizacji.

Przy takim sformułowaniu naszego marzenia nie jesteśmy w stanie odpowiednio się motywować, nie wiemy, kiedy zacząć je wdrażać w życie i jak weryfikować to, co robimy. Druga sprawa to metoda małych kroków. Na początku zaczynamy od czegoś ambitnego, ale nie ponad nasze siły. Jeżeli zauważymy, że postawiony cel zaczyna nas rozwijać, możemy stopniowo podnosić poprzeczkę, by dojść w końcu do poziomu, przy którym spełnimy nasze marzenia.

Należy też pamiętać, że ten, kto stoi w miejscu, tak naprawdę się cofa. Nie możemy pozwolić sobie na wpadnięcie w rutynę, to ona zazwyczaj zabija w nas motywację i powoduje to, że żyjemy, aby przeżyć. Jak się tego ustrzec? Trzeba co jakiś czas spojrzeć na swoje życie, zastanowić się nad tym, kim jestem? Jaki jestem? Czy to dobrze, że taki jestem? Co mogę zrobić, by to zmienić? I zacząć stawiać sobie pewne cele, które zaprowadzą nas wprost do naszego marzenia. Tak właśnie ja zacząłem wyznaczać sobie cele i je realizować i jestem szczęśliwym człowiekiem!



phm. Daniel Nowak

Wierni idei?

Obóz - z reguły odbywa się w lesie pod namiotami, czasem organizowany jest na terenie bazy z pełną infrastrukturą. Kolonia zuchowa - częściej prowadzona z wykorzystaniem pomieszczeń w budynku, zdarza się jednak, że bywa organizowana pod namiotami. Niezależnie od miejsca, w którym odbywa się akcja letnia, oprócz zwykłych uczestników biorze w niej udział również kadra.

Do obowiązków wychowawcy należy w szczególności:

1. zapoznanie się z kartami kwalifikacyjnymi uczestników wypoczynku,
2. prowadzenie dziennika zajęć,
3. opracowywanie planów pracy wychowawczej grupy,
4. organizowanie zajęć zgodnie z rozkładem dnia,
5. sprawowanie opieki nad uczestnikami grupy w zakresie higieny, zdrowia, żywienia oraz innych czynności opiekuńczych.
6. zapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom grupy,
7. prowadzenie innych zajęć zleconych przez kierownika wypoczynku.

Analizując obowiązki wychowawcy kolonijnego, kto z nas nie ma dylematu, czy lepiej je-

chać na obóz/kolonię organizowaną przez:

- Związek Harcerstwa Polskiego i do tego jeszcze dopłacać za swój udział,

- fundację i zarobić nieco pieniędzy?

Niech każdy z nas sobie odpowie na pytanie, czym kieruje się przy wyborze organizatora placówki wypoczynku i po ilu zimowiskach, obozach/koloniach zaczyna się zastanawiać, czy jechać „za darmo” z harcerzami, czy „za kasę” na placówkę komercyjną.

Dopiero co „raczkujący” wychowawcy kolonijni zazwyczaj chętnie wyjeżdżają na HAL/HAZ,

gdyż ich priorytetem jest zdobycie większego doświadczenia i chęć uczenia się w działaniu. Z upływem lat zwracają jednak uwagę na inne aspekty, ponieważ ich potrzeby, oczekiwania zmieniają się. Wierni idei harcerstwa powinniśmy jednak zawsze wspierać organizatorów harcerskich placówek wypoczynku.



hm. Magdalena Bawolik



Maraton

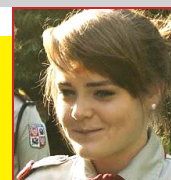
Jesteś instruktorem. Organizujesz rajdy, kursy, akcje letnie. Po tych wszystkich intensywnych wydarzeniach przychodzi czas powrotu do domu. Później, kiedy już trochę odpoczniesz i ochłoniesz, wchodzisz do Internetu - na Facebooka albo inny portal społecznościowy, a tam czeka już na Ciebie masa zaproszeń od harcerzy, których miałeś pod swoją opieką. Być może części z nich nawet nie kojarzysz z imienia. I znowu ten dylemat - przyjmować czy nie? Czy istnieje jeszcze rozgraniczenie między harcerską pracą, a życiem prywatnym, a jeśli tak, to gdzie?

Zbiór wartości zawartych w Prawie Harcerskim stawia przed nami wysokie wymagania, którym, nawet gdybyśmy bardzo się starali, nigdy w pełni nie sprostamy. Tak jak maratończycy, którzy, gdy raz zaczną, będą startować w kolejnych zawodach, aby za każdym razem poprawiać swój czas.

Otoczająca nas coraz szczelniej wirtualna rzeczywistość sprawia dodatkowo, że każde nieprzemyślane słowo przedostaje się do ludzi, z którymi niekoniecznie chcielibyśmy się nim dzielić. Dla nas Internet to być może jeszcze dodatek, ale dla młodzieży, którą wychowujemy, już część ich życia.

A więc biegniesz w tym maratonie harcerskich ideałów, może w tej chwili słońce grzeje nieznośnie (jesteś głodny, cały dzień bolała Cię głowa, a właśnie jakiś kumpel skomentował artykuł, który wrzuciłeś i tak bardzo Cię korci, żeby na oczach wszystkich pokazać mu, że kompletnie nie ma racji), może akurat leje deszcz (poszedłeś do znajomych na imprezę, wypiteś dwie szklanki soku marchewkowego, a teraz musisz się tłumaczyć, czemu jesteś na tych wszystkich zdjęciach) albo po prostu złapał Cię skurcz (może tego jednego przekleństwa akurat nikt nie zauważy?), a po obu

stronach trasy stoją Twoi harcerze i przeżeni, bacznie obserwując każdy Twój ruch.



pwd. Julia Kucharska

Jesteś wzorem dla swoich podopiecznych nie tylko na polu harcerskim, ale również i w codziennym życiu, które, dzięki Internetowi, dużo łatwiej im obserwować. A później, nawet nieświadomie, będą odtwarzać Twoje zachowania i internetowe nawyki. Nawet jeśli Ty nie do końca interesujesz się tym, co aktualnie przeżywa się przez facebookową ścianę, możesz być pewien, że Twoi harcerze doskonale się w niej orientują. I każdy najmniejszy szczegół składa się na ich późniejsze postrzeganie Ciebie jako wychowawcy i opiekuna oraz harcerstwa jako całości. A im będą starsi, tym bardziej docenią Twoją wytrwałość w dążeniu do osiągnięcia ideału.

Czytajcie i oglądajcie „Kamienie na szaniec”!

Na skraju Pruszkowa, w pobliżu obecnych granic Piastowa stoi zrujnowana oficyna, widoczna od ulicy Zdziarskiej. To w niej w maju 1943 r. Aleksander Kamiński napisał swoją najśłynniejszą opowieść o prawdziwych ludziach i ich czynach - „Kamienie na szaniec”, która pokazuje bohaterstwo, poświęcenie, patriotyzm, a także piękną przyjaźń młodych, choć już dorosłych harcerzy.

Miałem 11 lat, gdy od starszej o 6 lat siostry ciotecznej otrzymałem konspiracyjnie wydany egzemplarz książki Kamińskiego, której treść została wówczas doprowadzona do okresu krótko po Akcji pod Arsenalem. Powieść wryła mi się w pamięć, stąd mimo wielokrotnego przeczytania następnych wydań, do tej pory myśląc o Rudym i Alku, często nazywam ich konspiracyjnymi imionami Czarnego i Wojtka. Myślę, że książka miała zasadniczy wpływ na moje życie, zarówno w okresie przynależności do harcerstwa, jak i późniejszym. Nauczyła mnie brać za podstawę oceny wartości swojego działania służbę a nie sukces, co wcale nie jest łatwe.

Treść książki wiele zawdzięcza pamiętnikowi Zośki, napisanemu po śmierci Rudego i Alka oraz tytuł wyjęty z wiersza Słowackiego. Przez lata opowieść Kamińskiego stała się powszechnie czytana przez wielu Polaków, dla młodzieży i harcerzy weszła do kanonu podstawowej literatury. Pisana prostymi słowami,



Dom, w którym A. Kamiński pisał „Kamienie na szaniec”

choć nie stroniąca od rozważań ideowych i patosu, miała uczyć życia według prawdziwych wartości. I chyba to zadanie spełniała. Oddziaływanie wzmógł film pt.: „Akcja pod Arsenalem” w reżyserii Jana Łomnickiego, według scenariusza opartego na motywach „Kamieni...”, opracowanego w 1977 r. Odbiór filmu, pokazujący wiernie wypadki, wspominam jako duże przeżycie.

Minęło wiele lat. Nastąpiła moda na rewizję dotychczasowych pojęć. Wiąże się ona na pewno z nowym stylem życia i nowymi potrzebami, innym stylem pisania, ale chyba także z dążeniem za wszelką cenę do zdobycia sławy poprzez oryginalność, a w ślad za tym popularności i sukcesu materialnego. Od pewnego czasu o książce Kamińskiego i jego bohaterach stało się znów głośno. Naukowiec z PAN - dr Elżbieta Janicka odczytała źródło przyjaźni Rudego i Zośki w uczuciach homoseksualnych, wezwano do zmiany stosunku do książki i jej bohaterów. Odpowiedziano na to protestami i wieloma wywodami z różnych stron: harcerskich, prawicowych i lewicowych. Rozważania na ten temat upublicznił nawet arcybiskup H. Hoser w rozmowie z M. Królikowskim, opublikowanej jako część książki opracowywanej przez Rzeczpospolitą (plus minus 50/2013), niestety z błędem rzeczowym, tj. pomyleniem Zośki z Alkiem.

Wreszcie na ekranach kin ukazał się nowy, oczekiwany film Glińskiego „Kamienie na szaniec”. Poprzedziły go ataki z różnych stron, także ze środowisk harcerskich, zarówno ZHP, jak i ZHR. Zarzucano niewierność książce, historii i faktom, brak patriotyzmu, nudę i niedocieranie do widza, wprowadzenie scen erotycznych. Film, po niecierpliwym oczekiwaniu, obejrzałem z żoną, osobą, która w czasie końca wojny miała 6 lat i nie pochodziła z okolic Warszawy.

Film trzymał nas w napięciu, wczuliśmy się w myśli i uczucia młodych chłopców i dziewcząt, ale także ich otoczenia - dorosłych,

rodziców i przywódców. Film miał prawo wprowadzić szczegóły spoza ścisłej fabuły opowieści, ale dał na pewno prawdziwy obraz i młodzieży, i stosunków okupacji, i wielkiego patriotyzmu, który cechował większość społeczeństwa polskiego. Opisywani młodzi pochodzili ze środowiska, w którym rozważania ideowe o przyszłości kraju i w ogóle idealizm były normalnie praktykowane. Film Glińskiego wprowadził w sposób bardzo delikatny dwie sceny erotyczne. Nauczycielko, która, tamiąc ręce, wygłosiła w telewizyjnej hali odlotów - „Jak ja mogłabym zaprowadzić młodzież na taki film!”, śmiem odpowiedzieć - małych dzieci na pewno bym nań nie zabrała, bo sceny przestępstwa i akcje zbrojne nie powinny być dla maluchów, jeśli zaś chodzi o młodzież starszą, to nie bądzmy zakłamanymi i obtudnieni. Przeważnie zaczynamy ją uświadamiać, gdy oni już wszystko wiedzą. A w filmie relacje chłopców z dziewczętami są piękne i czyste.

Nie jestem zawodowym polonistą, historykiem czy pedagogiem. Moja praca zawodowa w projektowaniu, w technice, w tworzeniu wyposażenia obiektów, nauczyła mnie myślenia i dochodzenia do wiedzy poprzez krzyżowanie zdań, poglądów i racji. Głos mój traktujcie jako dyskusyjny, ale namawiam, nie przestańcie czytać „Kamieni na szaniec”, pójście obejrzeć film, także ten stary „Akcja pod arsenalem”!



*pwd. Andrzej Olaszek
Członek Harcerskiego Kręgu Seniorów im. Szarych Sierżantów (Hufiec Piastów im. Aleksandra Kamińskiego)*

Tradycja ponad wszystko?

Niniejszy artykuł dedukuję wszystkim chętnym „dinozaurom” oraz instruktorom Szczepu 273 WDHiGZ „Mazowsze” im. Wł. Brońskiego działającego w Hufcu Warszawa-Praga-Północ im. Wigierczyków.

Tradycja – według Słownika Języka Polskiego jest to ogół obyczajów, norm, poglądów, zachowań itp. właściwych jakiejś grupie społecznej, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Podczas licznych rozmów z instruktorami, którzy nie działają już aktywnie w naszej organizacji, słyszę opinie, że ZHP nie jest już takie, jak było kiedyś, że oni wychowywali się w innym harcerstwie, że nie szanujemy i nie przekazujemy tradycji. Czy należy się tym przejmować? Przejmować pewnie nie, ale skoro starszy stażem instruktor coś zauważył, to może warto przeanalizować swoje działania?

Harcerstwo na pewno nie wygląda tak jak dawniej, bo żyjemy w innej rzeczywistości. Każdy instruktor, który działał aktywnie dziesięć, dwadzieścia lat temu, czas swojej służby będzie porównywał do tego, co obserwuje obecnie i w jego przekonaniu to właśnie lata dawniejsze będą tymi lepszymi. Tu może pojawić się kolejne pytanie: co my – młodszy instruktorzy robimy, by pamiętać o sukcesach naszych poprzedników? Przy czym słowo „sukces” rozumiem jako dorobek instruktorski mający znaczący wpływ na rozwój harcerstwa.

(1) Słowo „dinozaurów” użyłam w przeświadczeniu, że nie jest ono obraźliwe dla naszych starszych kolegów, przy czym należy pamiętać, że tylko wybrańcy zasługują na miano „dinozaura”.

Czy organizujecie spotkania z byłymi instruktorami? Czy korzystacie z zasobów historycznych w Waszym hufcu lub chorągwi? Czy dbacie, by pamiętać o tych, którzy dawniej tworzyli Wasze środowisko, przetrwała?

W Hufcu Warszawa-Praga-Północ organizujemy instruktorską grę miejską, która odbywa się na cmentarzu. Brzmi to trochę dziwnie, ale gdyby nie odwiedzanie grobów najważniejszych instruktorów tworzących dawniej nasz hufiec, to wielu młodych drużynowych nie znałoby ich dorobku. Nazwiska tych osób przeplatają się w rozmowach „dinozaurów” (1), w zeszytach historycznych, książkach czy na wystawach. Dzięki Izbie Tradycji i Pamięci stworzonej przez wybitnego dh. Wita Jozenasa udało się zebrać wielki kawał historii naszego hufca. Zebranie to jedno, a wykorzystanie tradycji z głową to druga strona medalu.

Historia to bardzo szlachetna nauka, trudna do przekazywania, bo z każdym rokiem jest jej więcej.

Ten, kto mnie zna, wie, że tradycja harcerska stanowi dla mnie ważną kwestię. Utrzymanie pewnych elementów takimi, jakie były kiedyś, jest dla mnie priorytetem. W moim środowisku nazwy drużyn nie zmieniły się od prawie pięćdziesięciu lat. Nadal funkcjonuje ta sama nazwa szczepu, bohater, śpiewamy te same

piosenki... Do dnia dzisiejszego wspominamy książkę pt.: „Z pamiętnika drużynowej”, którą w latach 60. napisała hm. Jadwiga Burska, twórczyni naszego środowiska. Książkę czyta się ciężko – mamy inne czasy i nic na to nie poradzimy. Czy to oznacza, że nie powinniśmy zmieniać tych wszystkich rzeczy, które ukształtowały naszą szczepową tradycję? Może wystarczy poddać je tylko delikatnemu liftingowi?

Z biegiem lat, im starsza się robię i im więcej przeżyłam, staję się mniej konserwatywna (w ścisłym odniesieniu do tradycji) i bardziej przychylna zmianom, a czasem nawet rewolucjom. A jak bywa u Was?

Należy pamiętać, że to my tworzymy obecne harcerstwo i co najważniejsze – kształtujemy młodego człowieka. Temu wszystkiemu towarzyszy tradycja, zastana i ta budowana przez nas.



hm. Sylwia Kunicka

Warszawskie serce masz!

Zebrań myśli po obejrzeniu filmu „Powstanie Warszawskie” okazało się wcale nie takie proste, jak się tego spodziewałam. Wiedziałam co prawda, że pod względem historycznej prawdy nie można się zawieść – w końcu wszystko, co widać na ekranie, to oryginalne materiały powstańców. Przypuszczałam również, że obraz wywrze na mnie spore wrażenie. Ale nie mogłam przewidzieć, że aż tak i e. Postanowiłam więc napisać dwie części recenzji – nazwijmy je „zwyczajną” i „refleksyjną”. W innym przypadku nie umiałabym, zdaje się, połączyć spostrzeżeń dotyczących filmu z własnymi, bardzo osobistymi refleksjami.

Film to prawdziwa gratka dla miłośników dobrego wojennego dokumentu. Gdy dodamy do tego choćby małe wyobrażenia o tym, jak bardzo narażali życie Ci, którzy go tworzyli, możemy liczyć na naprawdę emocjonujący odbiór. Zachwyca kolorystyka i rekonstrukcja obrazu, który fragmentarycznie może już i widzieliśmy, ale dotąd zniekształcony i niewyraźny. Wrażenie robią głosy osób widzianych na ekranie, dodane do obrazu dzięki pracy specjalistów od czytania z ruchu warg. Wciąż ciekawa fabuła – na potrzeby filmu stworzo-

no bowiem dialogi osób będących „po drugiej stronie” obiektywu. Tworzy to wspaniałą, momentami zabawną, choć tragiczną historię dwóch braci – filmowców biura AK. A na dodatek pokazuje widzowi... że niektóre fragmenty były inscenizowane przez powstańców!

Zadaniem filmowców – żołnierzy Armii Krajowej było tworzenie codziennej kroniki zdarzeń, która jeszcze w czasie walk pokazywana była „ku pokrzepieniu serc”. Z biegiem filmu, i jednocześnie z biegiem powstania, autorzy zdjęć zaczęli dostrzegać inną, jeszcze bardziej głęboką rolę obrazu. W momencie, w którym widz uświadamia to sobie, tworzy się niezwykła więź między bohaterami, a odbiorcą. Oni wiedzieli, że ten film to jedyna szansa na utrwalenie bieżących zdarzeń. Na pokazanie przyszłemu światu, pokazanie nam, co wydarzyło się w Warszawie. Tworzyli bowiem zdjęcia do końca, także wtedy, gdy nie mogli już pokazywać ich kolegom w zgłiszczach płonącego miasta.

Dźwięki, muzyka, rozmowy, szczegóły, które w takiej formie i jakości obecny świat widzi i słyszy po raz pierwszy. Filmowi towarzyszy

przepiękna piosenka – w klipie zaś zobaczyć można kilkoroż z mieszkających wciąż w Warszawie powstańców. Ukłony dla Muzeum Powstania Warszawskiego za ogrom pracy i tak świetny efekt! Za dopełnienie dzieła i pokazanie obrazu, będącego żywym przekazem historii sprzed siedemdziesięciu lat. Czyż nie byłoby wspaniale, gdybyśmy mieli takie zdjęcia, stworzone w sercu wszystkich ważnych dla nas wydarzeń? Oczywiście – nie jest to możliwe. Ale pozwala docenić wartość filmu „Powstanie Warszawskie”.

Teraz czas na drugą część. Piszę tu niewiele, bo czuję, że tym razem nie umiem przelać na papier tego, co mam w głowie. To nie jest zwykły film. To bezcenny skarb. Jest jak otwarte drzwi, przez które widać, jak było **naprawdę**. Wierzę, że sami zdecydujecie, czy (i kiedy) **przejdziecie** przez te drzwi. By na chwilę znaleźć się tam. Wówczas jednak nic już nie będzie takie, jak wcześniej. Przynajmniej dla każdego, kto „warszawskie serce ma”. Odważysz się?



hm. Natalia Gorgol



hm. Tomasz
Dudewicz

Jak bardzo może pomylić się ktoś, kto myśli, że problemy Chorągwi Stołecznej skumulowane są w Warszawie przy Piskowej 4? Wygodnie jest tak uważać, bo nie chcemy dopuścić

do siebie informacji, że problemy hufców są istotne dla komendy chorągwi i wolimy poradzić sobie z nimi sami. O sytuacji w hufcach rozmawiałem z zastępczynią komendantki Chorągwi Stołecznej - hm. Anną Nowosad.

Od pół roku pełnisz funkcję zastępczyni komendantki chorągwi. Do Twoich obowiązków należy współpraca z hufcami. Jakie masz refleksje na ten temat?

Mam mnóstwo różnych refleksji, ale podam trzy najważniejsze:

1) Wydawało mi się, że współpraca pomiędzy komendantami hufców, a komendą chorągwi jest prostsza, dopóki patrzyłam na to z perspektywy komendantki hufca. To, co jest najtrudniejsze, to przepływ informacji, a w szczególności uzyskanie jakiegokolwiek informacji zwrotnej, ponieważ duża grupa hufców nie daje znaku życia, tzn. nawet nie odpowiada na pytania zawarte w wysłanych mailach. Po prostu cisza. Nie wiem, czy u nich jest tak świetnie, że nie potrzebują żadnej pomocy, czy dzieje się coś niepokojącego, o czym powinienem wiedzieć, ale informacja o tym do mnie nie dociera. Oczywiście istnieją hufce, które komunikują się z nami, ale za problem uważam brak odzewu od grupy, o której wspominałam wcześniej. Martwi mnie taka sytuacja i często próbuję zasięgnąć informacji od osób, które mogą coś o sytuacji w takich hufcach wiedzieć i czasem dowiaduję się, że powinno być wszystko ok, ale ten czy inny komendant nie ma zwyczajnie odpowiadać na maile. Natomiast niepokojące jest, kiedy żadna z osób, które mogłyby mi coś powiedzieć, także nie wie, co się dzieje w środowisku, o które pytam. Jest to problem, który nie pozwala na zdiagnozowanie sytuacji.

2) Kolejna refleksja dotyczy problemu kształceniowego. Chodzi tu o dużą grupę instruktorów, którzy są jednocześnie nauczycielami w szkołach podstawowych i tam prowadzą gromady zachowe i drużyny harcerskie. Nie mogą pozyskać kadry wewnątrz prowadzonych przez siebie gromad i drużyn ze względu na wiek dzieci, z którymi pracują. Nie ma tam pełnego ciągu wychowawczego. Brakuje wędrowników, którzy mogliby podjąć się funkcji instruktorskich. Hufce mają ograniczony potencjał kształceniowy i trudno jest im wychować następców. Występuje zjawisko luki pokoleniowej. Nie ma możliwości zorganizowania kursu dla nauczycieli, a w konsekwencji pozyskania nowych drużynowych. To jest problem co najmniej kilku hufców.

3) Ostatnia znacząca kwestia to „osamotniony komendant”. Owszem, ma on instruktorów na funkcjach drużynowych i komendantów

szczępów, ale brakuje mu kadry wspierającej. Sam siłą rzeczy musi angażować się w pełnię nie wielu funkcji oprócz swojej. Oczywiście jego komenda także podejmuje się takich działań, ale to często za mało. Taka sytuacja jest bardzo wyczerpująca i demotywująca, przede wszystkim dla komendanta hufca, ale także i dla jego komendy.

Który z problemów powtarza się najczęściej w hufcach, które dotąd odwiedziłaś?

Nie ma jednego problemu który byłby wspólnym mianownikiem dla wszystkich hufców. Gdzie byśmy nie pojechali, tam dotykamy coraz to innych kwestii. Mało harcerzy, mało kadry, przeciążenie obecnych instruktorów pracą – z takimi spotykamy się najczęściej, ale na pewno nie występują one wszędzie. Hufce są różnorodne i samodzielne, dlatego na swój sposób próbują sobie radzić własnymi siłami. Czasem zwracają się też do nas z prośbą o rozwiązanie problemów natury merytorycznej, np. w kwestii rejestracji zimowisk czy obozów, lub też problemów z komisją rewizyjną, która chce kontrolować i nastawia się na wywieranie presji na komendę, ale nie wyciąga wniosków z kontroli i zaleceń na przyszłość.

W jaki sposób chorągiew może pomóc hufcom?

Podchodzimy do hufców bardzo indywidualnie. Często odwiedzamy komendy hufców i rozmawiamy z nimi o ich sytuacji. Problemów jest wiele i jak już wspominałam, wszystkie różnią się między sobą. Jednak na większą część z nich można odpowiedzieć z naszego poziomu i sprowadzają się one do szeroko pojętego kształcenia. Już przekonał się, że gigantycznym wsparciem dla hufców jest funkcjonująca od niedawna Szkoła Instruktorska „Iluminacja” i kształcenie, które w ciągu ostatnich dwóch lat przeszło niesamowity rozwój. Proces kształcenia w wielu hufcach jest wciąż na podstawowym poziomie, a często po prostu nie funkcjonuje, dlatego powołanie szkoły przy chorągwi okazało się strzałem w dziesiątkę. Na pewno położyliśmy duży nacisk na pomoc instruktorom – nauczycielom, o których już mówiłam i oczywiście jest, że odbędzie się to za pośrednictwem „Iluminacji”. W związku z decyzją o partycypowaniu hufców w kosztach utrzymania księgowości i biura chorągwi rozmawialiśmy na temat ich wątpliwości i odpowiadaliśmy na bardzo szczegółowe pytania. Dlatego, jak widać, zapewniamy dostęp do informacji i ogólnie pojętej wiedzy na tematy związane z funkcjonowaniem chorągwi i hufców w jej strukturze. Kolejna rzecz, która w mojej ocenie zasługuje na uwagę, to zapewnienie coraz sprawniejszej obsługi przez biuro i księgowość chorągwi. Nie wypowiem się szerzej o kształceniu, pracy z kadrami i programie, bo zwyczajnie się tym nie zajmuję, ale na pewno wsparcie w tych kwestiach jest duże, co widać na przykładzie imprez organizowanych przez zespoły kierowane przez Magdę, Marcina i Łukasza.

Czy poza współpracą z hufcami masz jeszcze inne obowiązki?

Tak, sprawy dotyczące reprezentacji chorągwi leżą w moich obowiązkach, choć na pewno ten zakres jest mniejszy niż wtedy, kiedy zajmowała się tym zastępczyni komendantki ds. organizacyjnych. Ja przede wszystkim zajmuję się kontaktami wewnątrz organizacji, czyli z hufcami.



Objęłaś także bardzo ważną funkcję komendantki zlotu Chorągwi Stołecznej podczas uroczystości upamiętniających 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Na jakim etapie znajdują się prace zespołu organizacyjnego?

Są mocno zaawansowane. Zgłoszenia na zlot już napływają, co nas bardzo cieszy. Najbardziej widocznym zespołem, który obecnie działa przy imprezie, jest zespół promocji. Działania zespołów z innych obszarów nie są jednak wcale mniejsze. Przygotowują się służby zlotowe i w tym miejscu mój duży ukłon w stronę Agnieszki Fietkiewicz, która prężnie zarządza służbami informacyjnymi. Oprócz tego działają zespoły odpowiedzialne za różne projekty, które odbędą się w trakcie obchodów, np.: grupa odpowiedzialna za projekt „Nočna zmiana miasta”, w którym będą mogli wziąć udział harcerze ze wszystkich organizacji przygotowujących obchody 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Działa także zespół zajmujący się odświeżeniem i uatrakcyjnieniem odznaki chorągwiowej. Nie będę wymieniała wszystkich zespołów, bo jest ich naprawdę niemało, ale niech wiedzą, że widać, jak fajną robotę wykonują i za to cała komenda jest im wdzięczna. Bardzo istotnym jest fakt, że zlot stanowi część obchodów, które będą miały miejsce w Warszawie od 31 lipca do 3 sierpnia i które organizowane są przez cztery organizacje harcerskie: Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Stowa-

rzyszenie Harcerskie i Federację Skautów Europy. W ramach wspólnych obchodów każda organizacja odpowiada za przygotowanie i przeprowadzenie jednego wspólnego wydarzenia. Będą to różne działania ukazujące znaczenie zrywu wolnościowego Warszawiaków. My odpowiadamy za „Nocną zmianę miasta”, której ideą jest przypomnienie mieszkańcom, że 1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie. Stowarzyszenie Harcerskie będzie organizować „Kina podwórkowe”. W różnych dzielnicach wyemitowane zostaną kroniki i filmy powstańcze. ZHR przygotowuje grę miejską dla harcerzy i mieszkańców Warszawy, a Skauci Europy zajmą się organizacją konferencji instruktorskiej w październiku, czyli w ostatnich dniach powstania. Myślę, że udział w jednym z tych wydarzeń lub nawet sama obecność wówczas w Warszawie będzie niesamowitym przeżyciem, zwłaszcza 1 sierpnia o godz. 1700, kiedy ulice staną w bezruchu i słychać będzie tylko wycie syren, a wszyscy oddadzą hołd powstańcom i miastu.

Jak układa się współpraca z pozostałymi organizacjami harcerskimi, które są także organizatorami imprezy?

Zaskakująco dobrze. Łączy nas wspólny cel. Chcemy pokazać, że pomimo, iż jesteśmy różnymi organizacjami harcerskimi, przyświeca nam jedna idea. Przy takich założeniach jesteśmy w stanie wiele osiągnąć i wznieść się ponad podziały. Współpraca nie jest prosta, bo żadna z naszych organizacji nigdy wcześniej nie robiła takiego wydarzenia. Nie jest także

łatwo oderwać się od spraw z przeszłości o mniej pozytywnym zabarwieniu, jakie miały miejsce w relacjach np. pomiędzy ZHP a ZHR. Ale na pewno pomocnym jest fakt, że współpracujemy na poziomie lokalnym. Dlatego jest nam prościej na pewne rzeczy się zgodzić, bo nie musimy tego robić w imieniu całych organizacji. Powtórzę raz jeszcze, że jestem pozytywnie zaskoczona tym, że osoby włączone w organizację obchodów są nastawione na rozwiązywanie problemów, a nie ich stwarzanie lub mnożenie. Dzięki temu współpraca układa się dobrze.

Co z perspektywy Twojej funkcji jest kluczową sprawą do załatwienia w chorągwi w obecnej chwili?

Zanim podjęłam się pełnienia swojej funkcji w chorągwi, nie miałam pojęcia, jak ważną sprawą jest posiadanie zdiagnozowanej sytuacji w każdym z hufców. Tego w tej chwili nie ma i kosztuje nas to naprawdę wiele zabiegów, żeby doprowadzić do sytuacji, w której stan wiedzy na temat hufców pozwalałby podejmować się działań zmierzających do pomocy im w ich problemach. Są hufce, o których wiemy dużo, są hufce, o których wiemy niewiele, ale są także hufce, na temat których mamy jedynie przypuszczenia. Naprawdę, nie sądziłam, że pozyskiwanie informacji o hufcach może stanowić taki problem. Traktuję to jako wyzwanie i nie ustaję w działaniach, żeby stan informacji był coraz pełniejszy.

Jak wygląda Twoja służba poza szczeblem chorągwiowym?

W moim macierzystym hufcu (Warszawa-Ochota) działam w komisji stopni instruktorskich. Nie myślałam wcześniej, że dobrnę do funkcji, o której niektórzy mówią, że to taka harcerska emerytura. Ale ja emerytką absolutnie się nie czuję. Na poziomie Głównej Kwatery współpracuję z zespołem ds. opcji zero.

A co możesz nam powiedzieć o Annie Nowosad poza polem harcerskiej służby?

Staram się znaleźć czas na pracę. Harcerstwo zajmuje ogromną część mojego życia, ale chcę mieć też chwilę na swoje prywatne sprawy, zwłaszcza, że są one rozciągnięte pomiędzy Warszawą a Gdynią. Jestem z zawodu prawnikiem i realizuję się na tym polu, co nie jest obojętne i dużo mi ułatwia w pracy w komendzie chorągwi.

Dziękuję za udzielenie wywiadu!

Jedyny taki zlot

Z Cypla Czerniakowskiego rozpościera się widok na panoramę przeciwnego brzegu Wisły po stronie praskiej. To stąd 1 sierpnia będę obserwował wschód słońca, to tu stanie mój namiot na Ogólnopolskim Zlocie Chorągwi Stołecznej ZHP.

Powodów, dla których wybieram się na zlot, jest oczywiście znacznie więcej. Przede wszystkim chcę zjawić się wśród harcerzy, dla których Powstanie Warszawskie ma wielkie znaczenie. Razem z nimi działać i pokazywać wszystkim dookoła, jak fantastycznym ruchem jest harcerstwo - to sprzed siedmiu dekad i to, które każdy z nas tworzy tu i teraz. Chcę przeżyć coś wyjątkowego, a nasze harcerskie zloty mają to do siebie, że po prostu są wyjątkowe.

Dlaczego Ogólnopolski Zlot Chorągwi Stołecznej ZHP zapowiada się tak niesamowicie? Przede wszystkim dzięki programowi. Oprócz obchodów rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego i realnej służby, uczestnicy zlotu będą mieli możliwość wzięcia udziału w szczególnym projekcie: „Nocnej Zmianie Miasta”. W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia w najbardziej rozpoznawalnych częściach naszego miasta, tam, gdzie krzyżują się ciągi komunikacyjne, harcerze zrobią coś. Nie powiem Wam co. Mogę jednak zdradzić, że całe miasto będzie o nas mówić.

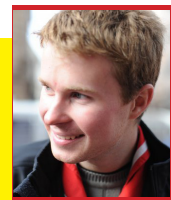
Wyobrażacie sobie wieczorny pokaz filmu „Miasto 44” na Stadionie Narodowym? Ci, którzy wybiorą się na zlot, ów film zobaczą

właśnie w tym miejscu. Zaś dwa dni później będą mogli dołączyć do pozostałych harcerzy uczestniczących w projekcie „Kina podwórkowe”, wziąć udział w grze geocachingowej lub w grze miejskiej w Legionowie. Jednym słowem: będzie się działo!

Jeśli chcecie być w sercu wydarzeń i wspólnie przeżyć coś, co będzie mieć miejsce tylko raz – zgłoście się na zlot. Im szybciej to zrobicie, tym mniej będzie Was to kosztowało. Do rejestracji zapraszam zastępy z całej Polski liczące od 5 do 9 osób i min. 1 pełnoletniego opiekuna. Koszt udziału w zlocie to 130-200 zł. Więcej informacji oraz konkursy znajdziecie na stronie: 70.stoleczna.zhp.pl.

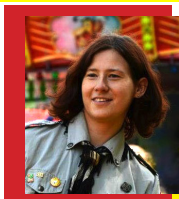
Do udziału w wydarzeniu zapraszam zuchy, harcerzy, harcerzy starszych, wędrowników i instruktorów. Jeśli chcecie

wziąć



phm. Wojtek Puchacz

udział w grach miejskich, pobudzających twórczość wydarzeniach, które na kilka godzin zmieniają oblicze stolicy Polski – nie może Was zabraknąć na Ogólnopolskim Zlocie Chorągwi Stołecznej ZHP. Połączmy nasze siły, połączmy Warszawę. Spotkajmy się w sercu wydarzeń!



hm. Sylwia
Kierlańczyk

Etapy pełnienia funkcji

„Dostałeś dziś sznur granatowy, tak bardzo sznur ten chciałeś mieć...” – i tak zaczyna się najczęściej pełnienie jednej z najważniejszych funkcji w ZHP. Równocześnie zdaje się, że jest to pierwsza funkcja, na której ciąży tak duża odpowiedzialność za innych członków. Z pewnością jest to niesamowicie rozwojowy moment i niesie ze sobą wiele radości oraz motywacji do pracy.

Początki jednak nie są proste i wymagają czasu na przystosowanie się do pełnienia nowych ról oraz zadań. Wówczas zasadzką może być brak doświadczenia i optymistyczna próba realizacji wszystkich pomysłów, które nie zawsze się udadzą. Z czasem dostosowujemy się do wymagań otoczenia oraz potrzeb naszych podopiecznych, przechodząc do etapu spokojnej i świadomej pracy. Jest to prawdopodobnie najbardziej produktywny etap pełnienia funkcji. Czujemy się wtedy swobodnie i cieszymy z wypełniania obowiązków, pokazując często w swoim środowisku wypracowane rozwiązania i pomysły. Jak długo ten moment trwa i kiedy powinno się oddać funkcję?

Odpowiedź wydaje się oczywista, zgodnie z ideą rozwoju promowaną przez ZHP oraz przechodzeniem przez system stopni: od prowadzenia podstawowej jednostki aż do pełnienia funkcji w hufcu czy w chorągwi. Funkcję powinno się oddać wówczas, kiedy z racji naszej wiedzy i umiejętności, pozostając na niej, przestajemy się dalej rozwijać. Jeśli bowiem straciliśmy już motywację i serce do swoich zadań i obowiązków, to nie będziemy ich dobrze wypełniać ze szkodą dla ZHP. Wówczas powinniśmy oddać funkcję swojemu następcy. I tu pojawić się może pewna, znamienita dla wielu środowisk, trudność – co zrobić, gdy następcy nie ma lub jest jeszcze nieprzygotowany do pełnienia nowej funkcji?

Słowa Zobowiązania Instruktorskiego poniekąd obligują nas do wychowania następcy oraz do wzięcia odpowiedzialności za swoją służbę, tak więc każdy instruktor zostanie w tym miejscu postawiony przed nie lada dylematem. Wyjścia są dwa, czasami bywają dodatkowo modyfikowane: możemy pozostać na swojej funkcji lub z niej zrezygnować bez względu na konsekwencje (w przypadku drużynowego jest to rozwiązanie jednostki). Modyfikacje stanowią próbę kompromisu. Spróbujmy je rozważyć.

Pierwszą modyfikacją stosowaną w wielu środowiskach jest pozostanie na funkcji (np. drużynowego) przy równoczesnym pełnieniu nowej funkcji (np. komendanta szczepla). Daje to możliwość instruktorskiego rozwoju i jest możliwe do połączenia, jednak obciąża czasowo. Jeśli obie funkcje pełni się w tym samym niedużym środowisku, owa konfiguracja może stać się łatwa technicznie do wprowadzenia w życie. Należy jednak uważać – komendant szczepla bierze odpowiedzialność za cały szczepek, może się więc zdarzyć, że w innych jednostkach także pojawią się problemy kadrowe. Czy wówczas nie okaże się, że wykonujemy obowiązki za całą kadrę szczepla?

Druga modyfikacja, równie znana, polega na przekazaniu jednostki młodemu następcy bez przygotowania, z obietnicą wspierania. W tym wypadku, jeśli faktycznie zrezygnujemy z pełnienia funkcji, ryzykujemy rozwiązaniem jednostki lub ciała, któremu przewodniczyliśmy. Dlatego prawdopodobnie będziemy opiekować się następcą i początkowo wykonywać część jego obowiązków. Wtedy jednak może okazać się, że jesteśmy najlepsi, niezastąpieni i nikt nie wypełni tych obowiązków lepiej od nas. Myśl ta zgubiła już wielu, doprowadziła do wyuczonej bezradności podopiecznego i pozostawiania na funkcji tylko formalnie. Co więc należy zrobić, aby uniknąć tych pułapek i wychować nową kadrę?

System pracy z kadrą sugeruje następującą kolejność działań:

- wyszukiwanie potencjalnych osób do pełnienia danej funkcji,
- stworzenie planu przygotowania do funkcji,
- przygotowanie do funkcji, w tym przeszkolenie,
- wybór najlepszego kandydata i zawarcie z nim umowy w sprawie pełnienia funkcji,
- mianowanie na funkcję.

Warto więc odpowiednio wcześniej zaplanować oddanie swojej funkcji tak, aby był czas nie tylko na znalezienie odpowiedniej osoby, ale także na zaplanowanie wdrożenia jej do konkretnych zadań oraz danie pola do nauki i przygotowania do pełnienia funkcji. Ważne jest także to, iż z momentem mianowania naszego następcy na funkcję, wcale nie kończy się nasza rola. W początkowej fazie nasz podopieczny będzie szczególnie potrzebował wsparcia, pomocy przy realizacji trudniejszych zadań i poczucia, że zawsze może na nas liczyć. Tu istotna jest również współpraca z przełożonymi

mi naszej kadry, jeśli sami nimi nie jesteśmy. Praca z kadrą sugeruje następujące działania:

- motywowanie kadry do doskonalenia w pełnieniu funkcji,
- motywowanie do rozwoju przez zdobywanie stopni harcerskich i instruktorskich (a po zwierczeniu tej drogi zdobyciem stopnia harcmistrza – do dalszego rozwoju instruktorskiego),
- angażowanie kadry w zadania będące wyzwaniem, pozwalające na realizowanie aspiracji na innym polu niż pełniona funkcja,
- docenianie osiągnięć przez korzystanie z różnych form nagradzania,
- utrzymywanie stałego kontaktu przełożonego z podwładnym, nastawionego na bieżące podsumowanie działań, wyznaczanie nowych celów, rozwiązywanie problemów i wyciąganie wniosków.

Wdrożenie wszystkich powyższych założeń spowoduje, iż warunki pełnienia funkcji będą dobre i długotrwałe. Szczególnie ważny jest system motywacyjny, dzięki któremu kadra odczuwa satysfakcję z wykonywanych działań oraz wie, że jest potrzebna nawet po kilku latach od rozpoczęcia pracy na danej funkcji. Nie wolno także zapominać o nagradzaniu za wykonaną pracę. Poświęcenie i zaangażowanie naszych harcerzy nie spotyka się na co dzień ze zbyt wieloma gratyfikacjami, więc warto raz na jakiś czas im za to podziękować. Dobrym sposobem na motywowanie i nagradzanie jest wysyłanie swojej kadry na rozwijające, interesujące ją kursy i szkolenia. Wówczas nasi podopieczni zyskają dodatkową wiedzę, którą będą mogli wykorzystać w przyszłości, ale przede wszystkim poczną się docenieni i zauważeni. Także angażowanie w zadania wykraczające poza te z zakresu funkcji jest pewnym rodzajem nobilitacji, ponieważ pozwala podopiecznemu sprawdzić się w nowych sytuacjach i zdobyć wiele umiejętności, jednocześnie dając odskocznnię od codziennych obowiązków.

Podsumowując, oddawanie funkcji swojemu następcy jest zadaniem trudnym i warto się do niego odpowiednio przygotować, pamiętając, że nasza praca z pewnością zapoczentuje w przyszłości. Oddając funkcję, która przez długi czas sprawiała nam radość, zadbajmy o to, aby nasz następcą także poczuł zadowolenie i satysfakcję z jej pełnienia.

Kto kształci w ZHP?

Kiedys od jednej z instruktorek usłyszałem mniej więcej taką informację o innym instruktorku: W trakcie projektu prowadził mnie krok po kroku, dokładnie tłumacząc mi, co mam robić. Nauczyła się wszystkiego i teraz mogę z powodzeniem sama zarządzać podobnym projektem. Pracował ze mną indywidualnie. To był świetny coaching. Aby wyjaśnić, czy autorka tej opinii użyła właściwego określenia, należy przedstawić rodzaje kształceniowców zarówno w ZHP, jak i poza nim (a specjalnej różnicy nie ma).

Trener

Jego głównym zadaniem jest wyszkolenie drugiej osoby podczas formy kształceniowej, która zazwyczaj odbywa się w grupie. To typowy szkoleniowiec przekazujący wiedzę i umiejętności na kursie lub warsztacie. Powinien być przygotowany do prowadzenia zajęć poprzez ukończenie kursu umiejętności trenerskich (w przypadku ZHP jest to kurs kadry kształcącej). Trener zazwyczaj wyposaża nas w merytoryczne podstawy zagadnienia, którego chcemy się nauczyć, a bez których nie moglibyśmy kompetentnie się nim zajmować. Podstawową umiejętnością, jaką powinien on posiadać, jest efektywne docieranie do kursanta z informacją. Dokument Kształcenie kadry w ZHP mówi nam, kto jest trenerem w naszej organizacji.

Coach

W odróżnieniu od trenera, coach pracuje z indywidualnym klientem i jego zadaniem nie jest przekazywanie wiedzy, lecz poprzez metodę umiejętnego stawiania pytań - doprowadzenie klienta do rozwiązania problemu. Klient powinien samodzielnie dotrzeć do oczekiwanego efektu na podstawie odpowiedzi udzielonych na pytania coacha. Celem coachingu jest wyzwolenie potencjału klienta do rozwiązania problemu. Coach nie musi posiadać merytorycznego przygotowania, np. z zakresu

psychologii, socjologii czy dydaktyki, choć z pewnością takie umiejętności mogą pomóc mu w pracy. Sesje coachingowe odbywają się cyklicznie (w mniej więcej równych odstępach czasowych, np. raz w miesiącu) i pomiędzy nimi klient wykonuje zadania zlecone przez coacha. Podstawowymi umiejętnościami, które coach powinien ciągle doskonalić, są: słuchanie z uwagą i umiejętnie zadawanie pytań. Wg Systemu pracy z kadrami w ZHP roli coacha powinno oczekiwać się od wszelkiego rodzaju liderów, zwłaszcza od komendantów.

Mentor

Kiedy człowiek coś konkretnego w życiu osiągnął lub jest nastawiony na takie osiągnięcie, lecz do pełni sukcesu i zaspokojenia własnej ambicji brakuje mu jeszcze wiedzy, której nie zdobędzie w żadnej szkole lub na specjalistycznym kursie, potrzebuje właśnie mentora, który zapewni mu dalszy rozwój. Mentor jest zazwyczaj osobą, która osiągnęła w życiu taki sukces, do jakiego chciałby dojść jego podopieczny i posiada potrzebną do tego mądrość życiową. Siłą rzeczy z reguły będzie to człowiek starszy od swojego ucznia. Mentor udziela wskazówek, opowiada o swojej drodze do sukcesu, metodach, które wypracował i efektach, które dzięki nim osiągnął. Nie musi posiadać tytułów naukowych. Wbrew pozorom dobrym mentorem mógłby być elektryk po zawodówce, który został prezydentem kraju, a także pacybka, który dzięki inteligencji i ciężkiej pracy, dorobił się fortuny. Mentorzy zazwyczaj bardzo lubią opowiadać o swoich sukcesach. Warto z tego korzystać. Cechą typową dla mentora jest charyzma. Odnosząc się do struktury ZHP, rolę mentorów pełnią najczęściej opiekunowie prób instruktorskich.



hm. Tomasz
Dudewicz

Różnice pomiędzy rolą coacha i mentora:

Aspekt pracy z klientem	Rola coacha	Rola mentora
Długość relacji	Długość kontraktu coachingowego zazwyczaj nie przekracza jednego roku.	Mentoring może trwać nawet kilka lat.
Cel kontraktu	Kontrakt coachingowy jest zawierany po to, by osiągnąć ściśle określony cel.	Celem mentoringu jest szeroko pojęty rozwój klienta – wspieranie go w tworzeniu własnych celów i kryteriów sukcesu.
Elastyczne ramy	W coachingu ramy i struktura czasowa spotkań są precyzyjnie określone.	Spotkania mentoringowe odbywają się często w miarę potrzeb klienta.
Doświadczenie i wiedza zawodowa	Coach nie musi ich posiadać.	Z reguły mentor posiada większe lub równe klientowi doświadczenie zawodowe. Umiejętne wspieranie klienta wiedzą i doświadczeniem jest często fundamentem relacji.
Doświadczenie życiowe, różnica wieku	Nie są tak znaczące w coachingu.	Jest to często ważny element relacji mentoringowej.
Praca z przekonaniami, wartościami, misją	Coaching jest optymalną metodą pracy przy nabywaniu nowych umiejętności lub zwiększaniu efektywności działania.	Mentoring jest odpowiednią metodą pracy, gdy wspieramy klienta, pracując nad jego przekonaniami, wartościami, zawodową misją.





p.m. Zofia
Walkiewicz

Dobra kolonia zuchowa to niesamowite przeżycie dla każdego dziecka, to również czas największych wyzwań dla kadry placówek.

Zaplecze sprzętowe, bliskość natury, orzeźwiająca poranna i nastrojowa wieczorna kominki. Wycieczki, zwiady, obecność pielęgniarki, ratownika, innych gromad, drużyn i kadry naszego szczeplu, hufca bądź zaprzyjaźnionych środowisk. To tylko garstka atrakcji, które możemy uwzględnić w programie kolonii. Dobrze przemyślany i przygotowany plan pracy to pierwszy krok do sukcesu.

Kolejny to odpowiedni dobór liczby i rodzaju sprawności. W górach trudno wczuć się w rolę marynarza, w trakcie lata poznać życie Eskimosa. Oczywiście można, jeśli ktoś się uprze, ale o ile prościej i przyjemniej w lesie zdobywać sprawności puszczarskie i przyrodnicze. Im więcej sprawności zuch zdobędzie, tym lepiej, gdyż więcej umiejętności i wiedzy posiędzie. Ale czy zawsze?

Ja jestem zwolenniczką zdobywania jednej lub dwóch sprawności zespołowych podczas letniego wypoczynku a maksymalnie trzech przy kolonii trwającej dłużej, np. trzy tygodnie. Dlaczego nie więcej? No właśnie, ze względu

na możliwości i rozmach, z jakim możemy przygotować zajęcia. Im więcej czasu im poświęcimy, tym lepiej zgłębimy temat i na dłuższą zostanie on w pamięci zuchów. No dobrze, ktoś może powiedzieć, że skoro ograniczamy ilość sprawności zespołowych, w takim razie uzupełnimy je szerokim spektrum indywidualnych. Niech zuch wróci do domu z pełnym rękawem nowych odznak. I tu nie do końca się zgodzę.

Wychowujemy młodego człowieka, uczymy go tego, jak działa świat. Nagradzamy i chwylimy za to, co zrobił dobrze, pokazujemy i tłumaczymy, co mógłby zrobić lepiej. Lepiej nie rozdáwać sprawności na prawo i lewo „za nic”. To, że ktoś zagrał w meczu podczas kolonijnego dnia sportu może być początkiem, jednym z punktów do realizacji wymagań na sprawność, ale jeszcze nie maksimum korzyści, jakie zuch mógłby osiągnąć. Przykładowe trzy liście przyklejone do wymiętej kartki to mame odwzorowanie zielnika z prawdziwego zdarzenia, świadczące o wątpliwej jakości naszego Zielarza. Na każdym kroku, we wszystkim co robimy, uczymy - wybierzcie sami: JAKOŚCI

czy JAKOŚCI (bo przecież na kolonii „jakoś to będzie”).

Druhu, druhu, przejrzyj plan pracy kolonii po raz kolejny. Zastanów się, którego dnia, podczas których zajęć, jakie wymagania na jaką sprawność może być realizowane.

Aby było sprawiedliwie, spisz kilka punktów „Waszych wymagań”, co jeszcze trzeba będzie zrobić. Poinformuj o tym zuchy, zaprezentuj im wygląd znaczka sprawności, wytłumacz, czego się nauczą, jeśli podejmą wyzwanie. Zachęć podopiecznych do ciągłego rozwijania umiejętności i przede wszystkim przygotuj odpowiednie materiały, bo np. prawdziwej Makijażystce nie wystarczą farby plakatowe! Nie

zapomnij o osobistym przykładzie - drużynowo też się bawi. Już dziś postaw sobie cel, wybierz sprawność, którą Ty zdobędziesz podczas kolonii. Postaraj się, aby zuchy były obecne podczas odczytania rozkazu z jej przyznaniem. Powodzenia!



hm. Tomasz
Dudewicz

Decyzja o zostaniu harcerzem powinna oznaczać postępowanie zgodnie z Prawem Harcerskim do końca Twojego życia. To zdanie, które wypowiedział do mnie mój komendant szczeplu 25 lat temu, pamiętam tak, jakbym usłyszał je wczoraj. Przez cały okres mojej harcerskiej służby tak właśnie wyobrażałem sobie harcerskie ideały.

Łapałem się jednak na zmianę swojego postępowania, kiedy tylko zdjąłem mundur po powrocie ze zbiórki. Czasem było mi z tego powodu wstyd, choć moi bliscy nie widzieli w tym nic złego i cieszyli się nawet, że daję przykład innym, kiedy jestem w mundurze. Ja byłem bardziej krytyczny wobec siebie. Mijały lata, ja – dorosłem i obserwowałem moich młodszych kolegów z harcerstwa, a potem podopiecznych „w cywilu”, których postępowanie przypominało mi moje dawniej. Pomimo upływu czasu, mentalność wielu harcerzy nie zmienia się. Myślę, jak ja przed laty, że kiedy mają mundur na sobie, to wyróżniają się w tłumie i powinni być godni jego noszenia, ale już bez munduru, choć wciąż są tymi samymi ludźmi, wtapiają się w otoczenie i ich ewentualne nieciekawe postępowanie nie jest już

takie charakterystyczne i oburzające.

Kiedy to ja byłem komendantem szczeplu, nie raz, spacerując wieczorami po mieście, widywałem znajomych harcerzy i instruktorów, którzy o Prawie Harcerskim w danej chwili zapominali albo uważali, że zostawili je w kieszeni munduru, który powiesili w szafie. Niejednokrotnie widziałem harcerzy, którzy kłócili się do tego stopnia, że niemal doszło do bójki, gdy nagle obaj zastygali w bezruchu, powoli zdejmowali z siebie mundury, składając je z estymą w kostkę, a następnie przystępowali do rękoczynów. Obserwowałem również sytuacje, kiedy to emocje brały górę i harcerz w mundurze nie mógł wytrzymać, żeby nie rzucić wiązki przekleństw, więc prawą dłoń zakrywał przypięty do piersi krzyż harcerski. Ów gest miał zwolnić go z bycia „czystym w myśli i mowie”.

Kilkanaście lat temu na bazie własnych przemyśleń i wspomnień doszedłem do wniosku, że kiedyś ktoś tak mocno zakorzenił we mnie szacunek do munduru, iż tłumaczyłem sobie, że to on jest moją „łśniącą zbroją” dodającą mi honoru. Dopiero wtedy, gdy widziałem młodszych od siebie harcerzy postępujących podobnie jak ja przed laty, było mi wstyd nie za nich, lecz za moją krótkowzroczność. Dzisiaj także widać, kto identyfikuje się z harcerskim

duchem. Chociażby obserwując profile na portalach społecznościowych, kiedy to przez cały rok wielu z nas postępuje jak pospoliccy cywile, by raz w roku (22 lutego) zmienić zdjęcie profilowe na takie, gdzie widać nas w mundurach. Wówczas wielu znajomych ze zdziwieniem pyta: *To Ty jesteś harcerzem?!*

Naszą rolą jest tak wychować młodych harcerzy, żeby Harcerskiego Prawa nie zostawiali w kieszeni swojego munduru.



Fragment obrazu „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki, przedstawiającego Zawiszę Czarnego

Przekleństwo „gimbazy”

Czasy mamy takie, że bez Internetu ani rusz. Jeśli wykorzystujemy go do pracy i nauki, to wszystko jest w porządku. Problem pojawia się w momencie, gdy nasze „życie” w sieci staje się ważniejsze od tego prawdziwego. Wielu osobom wydaje się, że ich to nie dotyczy, bo przecież mają swoje sprawy, radości i troski „w realu”. Często jednak przesadnie dbamy o swój wizerunek w Internecie, bezustannie śledzimy bieg zdarzeń na społecznościowych portalach. I możemy wcale nie zdawać sobie sprawy z tego, że nasze wirtualne „życie” przesłania momentami prawdziwy świat. Sprawa wyjątkowej dbałości o internetowy wizerunek jest widoczna zwłaszcza wśród młodzieży w wieku gimnazjalnym. Jakie mogą być tego przyczyny? A jakie skutki? Wreszcie: co, jako drużynowy harcerzy starszych, powinienes zrobić?

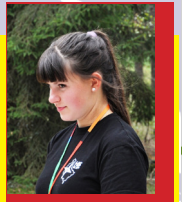
„Gimbaza”, „gimbussy”, „pusta” i „głupiotka” młodzież, która chce być dorosła, ale mało o życiu jeszcze wie – taki wizerunek gimnazjalisty kreowany jest w wielu miejscach internetowej przestrzeni. Samą instytucję gimnazjum traktuje się powszechnie jako mało rozwojową, pozwalającą uczniom „iść na łatwiznę”, przynoszącą miernie wyniki w nauczaniu i wychowywaniu. Być może dlatego narodził

się ów negatywny stereotyp samego gimnazjalisty. Skutek tej sytuacji jest bardzo naturalny – młodzież, więc i nasi harcerze starsi, stara się za wszelką cenę z tym negatywnym wizerunkiem walczyć. Niestety jednak, skutek często bywa całkowicie odwrotny. Przesadna dbałość o facebookowe życie przynosi bowiem niekorzystne rezultaty. Osoby w wieku dojrzewania są bardzo wrażliwe na opinię innych ludzi, na wizerunek, z jakim się ich łączy. Dziewczeta chcą za wszelką cenę, poprzez tysiące zdjęć, makijaż, gadżety, tworzyć złudzenie osób dojrzałych, obytych w dorosłym świecie. Chłopcy nie stronią od przekleństw, ubliżania sobie wzajemnie. Największą wartością zdaje się być nowy telefon, tablet czy inne cuda, a także ilość kliknięć pod najnowszym zdjęciem. Wszystko po to, by pokazać bezwzględnie, zimnemu światu, że przecież jesteście #cool!

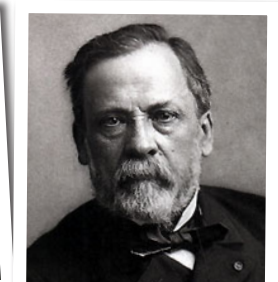
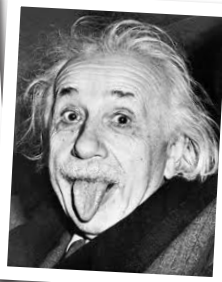
Co Ty możesz w takiej sytuacji zrobić? Przede wszystkim to, co potrafisz najlepiej – wspieraj swoich podopiecznych we wszechstronnym rozwoju. Słuchaj ich, szanuj, dbaj, by czuli się doceniani. Pomóż im rozwijać zainteresowania i pasje. Nigdy nie lekceważ ich problemów. Zadbaj o to, by zawsze mogli na Ciebie liczyć. Bądź w stałym kontakcie z rodzi-

cam. Jeśli Twój harcerze „żyją” w sieci – powinieneś być tam z nimi i czuć, czy nie robią czegoś, co może im zaszkodzić. Warto też w tym miejscu zadać sobie pytanie, czy w tej kwestii jesteś dla nich wzorem do naśladowania. Czy Twoje „wirtualne życie” nie staje się momentami ważniejsze od rzeczywistości? Warto o tym rozmawiać.

Harcerze starsi to wyjątkowa młodzież. Jest pełna pasji, talentów, energii, posiada imponujące zdolności. Cały Twój wysiłek powinien polegać na tym, by pomóc im to odkryć i w to uwierzyć. Dzięki budowaniu poczucia własnej wartości z pewnością unikną wielu pułapek współczesności.



hm. Natalia Gorgol



Wyczynowe love



hm. Justyna Rędzikowska

Po przeczytaniu tego akapitu zamknij oczy i zastanów się chwilę nad największym wyczynem, który kiedykolwiek zrealizowałeś. Pomyśl o takim zadaniu, które pozwoliło Ci sprawdzić swoje granice i je trochę przesunąć. Kiedy podjąłeś się tego wyzwania?

Twój wyczyn jest zapewne czymś wielkim i chętnie się nim dzielisz. Stosownie, w końcu pokonałeś samego siebie. Lubisz pewnie to wspominać, ale czy przypadkiem nie przywołujesz tego faktu już zbyt długo?

Czy wyczyn ma swój termin ważności? Zarzykuję stwierdzenie – TAK, ma. Wyczynem jest przekroczenie własnej granicy, ale skoro już przez nią przeszedłeś i drepcesz dalej, to

znaczy, że ona powoli za Tobą znika i w chwili obecnej dane zadanie już nie stanowi wyzwania. Nie, nie umniejszam Twoim zasługom i wyczynom, szanuję je i podziwiam. Pragnę Ci tylko zapalić w głowie czerwone światelko, chcę, abyś się ciągle rozwijał i nie spoczywał na laurach.

Możesz powiedzieć, że próbę wędrowniczą realizuje się tylko raz. Owszem, masz rację, ale nie zwalnia Cię to z poczucia obowiązku, by ciągle się rozwijać, czyli stawiać sobie kolejne wyzwania. Czy nie byłoby cudownie znów poczuć się tak, jak wtedy, gdy przyznawano Ci naramiennik? Dokonać czegoś wielkiego?

Byłoby i do tego Cię zachęcam. Zastanów się nad tym, co uznajesz za swój największy wyczyn i jeśli jesteś już od niego daleko, postaw sobie nowy wybitny cel, byś nigdy nie zapominał, że umiesz robić rzeczy wielkie. Przeanalizuj, gdzie są dziś Twoje granice, jakie bariery

chcesz teraz przełamać, w czym stać się lepszym. Postaw sobie wyzwanie, znajdź nowy wyczyn, rozwiń skrzydła, DZIAŁAJ! A za pół roku pomyśl o tym, co stanowi dla Ciebie największy życiowy wyczyn. Życzę Ci, by to była właśnie „ta rzecz”, czyli zadanie, które zrealizowałeś niedawno, dopiero co.

Instruktorze, to nieważne, że nie masz już 21 lat, że formalnie nie jesteś już wędrownikiem. Nie szukaj wymówek. Wędrowniku, Ty również. „Nie mów, że brak Ci czasu. Twój dzień ma dokładnie tyle samo godzin, co dzień Helen Keller, Pasteura, Michała Anioła, Matki Teresy, Leonarda da Vinci, Thomasa Jeffersona i Alberta Einsteina.” Chciej to móc, bo nie ma czasu na potem.



phm. Paulina
Marzęcka

Karty z przeszłości

Historia celestynowskiego harcerstwa sięga 1936 r., kiedy to drużna p.w. Teodora Sawiak założyła żeńską drużynę harcerską zrzeszającą dzieci zamieszkałe w Celestynowie. Drużyna należała wówczas do Hufca Wawer. Nie można pominąć także hm. Zofii Kulińskiej, wybitnej działaczki społecznej, która we wrześniu 1942 r. powołała do życia drużynę Szarych Szeregów, a po wojnie założyła 120 Warszawską Drużynę Harcerską w Celestynowie, która również funkcjonowała w szeregach Hufca Wawer. W 1946 r. harcerze z Celestynowa wyjechali na pierwszy powojenny obóz nad jeziorem Kałwa na Mazurach. Od 1956 r. w miejscowej szkole podstawowej i liceum ogólnokształcącym działały drużyny zuchowe i harcerskie należące do Hufca Otwock, w tym drużyna specjalizująca się w łączności, dzięki której w Celestynowie rozprowadzono harcerską linię telefoniczną. W wyniku zmian administracyjnych w kraju w 1975 r. powołano do życia gminny Hufiec Celestynów.



5 powodów, dla których Hufiec Celestynów wyróżnia się spośród innych:

1. Akcja pod Celestynowem, czyli opisany przez Aleksandra Kamińskiego w „Kamieniach na szaniec” czyn zbrojny Grup Szturmowych przeprowadzony w nocy z 19 na 20 maja 1943 r. Jego celem było odbicie więźniów przewożonych koleją z więzienia znajdującego się na zamku w Lublinie do Oświęcimia. Akcja zakończyła się sukcesem: na stacji kolejowej w Celestynowie z rąk hitlerowców uwolniono 49 osób. Na pamiątkę tego wydarzenia Hufiec Celestynów, po karkołomnej (bo przeprowadzonej w czasie stanu wojennego i wymagającej odnalezienia uczestników akcji oraz odtworzenia faktów z nią związanych) kampanii zainicjowanej przez ówczesnego komendanta hufca - phm. Wiesława Muszyńskiego, przyjął imię Bohaterów Akcji pod Celestynowem i co roku organizuje uroczyste obchody podczas majowego Święta Hufca.

2. Jedyny wiejski hufiec w Chorągwi Stołecznej. Tak, to prawda, Hufiec Celestynów obejmuje swym zasięgiem wyłącznie tereny wiejskie: gminę Celestynów (6 drużyn), gminę Koźbiel (1 drużyna) i gminę Sobienie Jeziory (5 drużyn). W chwili obecnej zrzesza prawie 200 zuchów, harcerzy i instruktorów. Harcerstwo wiejskie charakteryzuje się m.in. stosunkowo wysoką liczebnością drużyn, ścisłą współpracą ze społecznością lokalną i nieskrępowanym dostępem do przyrody, np. do obszarów Nad-

Zielony Celestynów

leśnictwa Celestynów, rezerwatu Na Torfach, malowniczych zakątków położonych nad rzeką Świder i Wisłą.

3. Wysoko rozwinięte poczucie hufcowej wspólnoty. Drużyny, mimo znacznych odległości dzielących poszczególne harcerskie ośrodki, współpracują ze sobą, organizując wspólne zbiórki, zakrojone na szeroką skalę projekty, tworząc podobozы podczas HAL w Krynicy Morskiej. Prężnie działająca młoda kadra instruktorska, poza pracą na rzecz własnej jednostki, inicjuje wiele przedsięwzięć skierowanych do wszystkich członków hufca, np. Hufcowy Maraton Filmowy, rajd In Memorial, kołbielski biwak nad Świdrem. Wspólnota instruktorów spotyka się na comiesięcznych odprawach, razem wyznaczając kierunki działań hufca. Ponadto każdej jesieni celestynowscy instruktorzy wyjeżdżają na kilkudniową wycieczkę hufcową, która jest wyrazem wdzięczności za służbę podczas roku harcerskiego i akcji letniej.

4. Współpraca międzynarodowa, zapoczątkowana przez komendantkę hufca wiele lat temu przyjęła formę wymian z pionierami z NRD i Czechosłowacji podczas akcji letnich. Obecnie ten dobry zwyczaj kontynuuje instruktorka hufca ds. zagranicznych, czego efektem będzie tego lata już drugi wspólny obóz z naszymi zachodnimi sąsiadami oraz trzecie z kolei uczestnictwo reprezentacji hufca w zlocie InterCamp.

5. Dziennikarska inicjatywa! Druhny i druhowie z Hufca Celestynów stanowią najliczniejszą grupę spośród wszystkich autorów artykułów opublikowanych w miesięczniku „Instruktor”.

Bibliografia:

- 1) Muszyński W., 100 lat ZHP. Hufiec Celestynów im. Bohaterów Akcji pod Celestynowem, Celestynów 2010
- 2) Muszyński W., Oni rozsławili Celestynów, Celestynów 2013



hm. Janina Skrzypiec-Nowak

Komendantka Hufca ZHP Celestynów w latach 1982-2007, w roku 2011 ponownie wybrana na tę funkcję, którą pełni po dziś dzień. Od 2004 do 2010 r. sprawowała także służbę zastępczyni komendanta Chorągwi Stołecznej. Hufiec Celestynów nazywa „trzecim dzieckiem”. Pisz o sobie: „W pracy instruktorskiej zawsze kładłam największy nacisk na pracę z bohaterem i tradycją hufca, historią naszej Małej Ojczyzny, uczenie patriotyzmu i postaw obywatelskich, rozwijanie zainteresowań harcerzy i zuchów, dla których wielokrotnie organizowałam rajdy, biwaki, obozy letnie i zimowe”. Druhna Janina jest z zawodu pedagogiem, nauczycielem historii. Obecnie pełni funkcję dyrektorki Publicznej Szkoły Podstawowej im. Batalionu „Zośka” w Celestynowie.



Miesięcznik Chorągwi Stołecznej ZHP INSTRUKTOR

Wydawca

Chorągiew Stołeczna ZHP
im. Bohaterów Warszawy
ul. Piaskowa 4, 01-067 Warszawa
tel. 22 621 65 14,
E-mail: stoleczna@zhp.pl
www.stoleczna.zhp.pl

Kontakt do redakcji:

E-mail: redakcja@stoleczna.zhp.pl
tel. 509 583 900

Zespół redakcyjny

Tomasz Dudewicz (redaktor naczelny), Paulina Marzęcka, Zofia Walkiewicz, Justyna Dynowska, Magdalena Bawolik, Paweł Pietrzak, Tomasz Śledziwski

Współpraca: Julia Kucharska, Sylwia Kunicka, Daniel Nowak, Natalia Gorgol, Sylwia Kierlańczyk, Justyna Rędzikowska, Andrzej Olaszek, Wojtek Puchacz

Na okładce: hm. Anna Nowosad